

– Wygląda jak zarżnięty prosiak. – Rzucił młodszy aspirant.

Arkadiusz Ilecki spojrzał na ciało, nad którym uwijali się technicy. Grubas w zaschniętej rdzawej kałuży, z kilkucentymetrową raną ciętą z boku szyi. Sprawiała wrażenie dodatkowego otworu. Niczym karykaturalne usta, których wołanie stłumił olbrzymi skrzep.

No i już zapomniałem o Chorwacji, wystarczył jeden dzień. – Z przekąsem podsumował komisarz. Pierwszy raz od narodzin starszej córki udało mu się z żoną wybrać na urlop tylko we dwoje. Teściowa dawno oferowała pomoc, z której w końcu skrzętnie skorzystali. Okazało się, że po ośmiu latach małżeństwa wcale nie musi być nudno. Miał wrażenie, że to ich drugi miesiąc miodowy. Biorąc pod uwagę, że pierwszy spędzili w chacie w Zakopanem, a gór praktycznie nie widzieli, teraz było nawet lepiej.

Pełen naładowanych akumulatorów wrócił na komendę, gdzie okazało się, że sprawa Majkuta utknęła. Zdążył tylko przeczytać raporty i zorientować się w aktualnych sprawach, zanim nadszedł fajrant. Nocą jednak został ponownie wciągnięty do działania. Dostali zgłoszenie od Krystyny Morawiec. Na podjeździe znalazła ciało męża. Tym razem nie było mowy o samobójstwie, czy przypadku. Zabójca dokładnie wiedział, gdzie ciąć, żeby zabić.

– Mamy już coś? – Tradycyjnie zapytał Tomasza.

– Sprawa prosta. – Usłyszał w odpowiedzi. – Porządne cięcie ostrym narzędziem w lewą tętnicę szyjną. Gość się długo nie męczył. Nawet nie widać śladów walki, ale dokładnie przeczytasz w raporcie z sekcji.

– Dzięki, nie mogę się doczekać lektury. Jakież wskazówki na teraz?

– Prawdopodobnie mamy narzędzie zbrodni. – Wskazał na kolegę, który uniósł do góry plastikowy worek. – Nóż kuchenny, zarąbista nierdzewka ze śladami po niedawnym ostrzeniu.

– Dziwne – skomentował Ilecki. Jego umysł już pracował na pełnych obrotach, Chorwacja stała się odległą przeszłością. – Wstępnie wygląda na zabójstwo w afekcie, nóż kuchenny, jako narzędzie zbrodni oraz fakt jego pozostawienia, no i samo miejsce zdarzenia. Nikt by jednak nie ostrzył noża, jeśli by tego nie zaplanował. To pewnie zbieg okoliczności. – Zapisał jednak ten fakt w notesie.

Resztę zrelacjonował mu aspirant Tokarski. Około godziny pierwszej w nocy żona denata zgłosiła zdarzenie. Wróciła z Rzeszowa i odkryła ciało męża. Natychmiast zadzwoniła na policję. Sama była w stanie ocenić, że już mu nikt nie pomoże. Obok ciała znaleziono nóż, pęk kluczy i pilota do bramy.

– Gdzie jest żona denata?

– W domu, pod opieką lekarza.

– Dobra, sam z nią pogadam. – Zanim jednak skierował się w stronę budynku, obejrzał dokładnie znalezione przedmioty. Sześć kluczy na zawieszce z breloczkiem w kształcie piłki nożnej oraz jeden z nowszych typów pilotów. Nóż pokryty ciemnoczerwonymi plamami faktycznie robił wrażenie groźnej broni.

Zanim zamknął za sobą drzwi, oglądnął je dokładnie i ocenił przedsięwzięcie. Brak śladów włamania, kilka zamków do sforsowania i skrzynka z alarmem. Nagle coś go tknęło, wrócił do ekipy i dokładnie przejrzał klucze. Potem ponownie sprawdził drzwi.

Interesujące. – Oceniał. – To będzie można wykorzystać. – Dopiero po tych działaniach ruszył na spotkanie z młodą wdową.

Znowu znalazł się salonie Morawców, z tą tylko różnicą, że na sofie zamiast mężczyzny leżała dwudziestokilkuletnia kobieta z rozmazanym makijażem, a na fotelu siedział lekarz. Kiwnięcie głowy Ileckiego wystarczyło, aby ten ostatni z ulgą podniósł się z wygodnego lokum i opuścił pomieszczenie.

– Komisarz Arkadiusz Ilecki, chciałbym zadać pani parę pytań.

Kobieta chusteczką otarła policzki i usiadła powoli.

– Krystyna Morawiec. – Odruchowo wyciągnęła wypielęgowaną dłoń. Ilecki uściśnął ją delikatnie. – Już powiedziałam wszystko... jakiemuś innemu policjantowi.

– Mimo to, wolałbym usłyszeć te informacje osobiście od pani, jeśli jest pani na siłach. Każdy szczegół może być istotny.

Żona ofiary z widoczną niechęcią podjęła relację.

– Do domu przyjechałam około pierwszej w nocy...

– Skąd? – Przerwał Ilecki. – Na opuchniętej twarzy pojawił się wyraz lekkiej konsternacji.

– Byłam w Rzeszowie na zakupach i chwilę w barze, jakoś tak się zasiedziałam. – Machnęła ręką, niepewność zniknęła z jej twarzy. – Ale piłam tylko bezalkoholowe, proszę się nie martwić. Teraz za to mam ochotę na potężny łyk koniaku. Chce pan?

– Nie, dziękuję. Służba. – Wyjaśnił lakonicznie. Począł, aż gospodyni wyciągnie z bogato zaopatrzonego barku butelkę i napełni karafkę. Wychyliła pół zawartości naraz i wróciła na sofę.

– Kiedy wróciłam, Wojtek... on... leżał koło samochodu. Oczy miał szeroko otwarte, a wokół... Jezu, nigdy nie widziałam tyle krwi! – załkała. Komisarz odczekał chwilę.

– A czy brama była otwarta? – Podjął przesłuchanie na nowo.

– Brama? – Zdziwienie na twarzy było szczere. – Brama była zamknięta, faktycznie. Wcześniej o tym nie pomyślałam. Ale jestem pewna, że użyłam pilota i czekałam, aż się otworzy. W tym czasie zerknęłam jeszcze w lusterko na makijaż, a kiedy popatrzyłam na podjazd, ujrzałam... – Znowu urwała.

– To już możemy pominąć. A co zrobiła pani później?

– Podbiegłam do niego, nie żył już. W pierwszym odruchu chciałam zadzwonić na pogotowie, ale to byłoby bez sensu. Wybrałam 997 i zgłosiłam morderstwo. Potem usiadłam w samochodzie i chyba tak siedziałam, aż ktoś złapał mnie za ramię. Nic więcej nie pamiętam. Nie widziałam nikogo, do momentu przyjazdu policji.

– A kiedy widziała pani męża po raz ostatni?

– Około piętnastej. Zjedliśmy obiad, a ja powiedziałam mu, że jadę pochodzić po sklepach i mogę wrócić późno, żeby na mnie nie czekał. „Obudź mnie rano” – powiedział, jak wychodziłam. To były jego ostatnie słowa. – Znowu krótka przerwa na szloch. – Już go nigdy nie obudzę, nigdy!

– Czy drzwi były zamknięte?

– Do domu? – zapytała jakby wyrwana ze snu. – Oczywiście, że tak. Dałam klucze policjantowi, który pomógł mi utrzymać się na nogach, i to on otworzył. Ale alarm sama rozbroiłam.

– Rozumiem. A teraz niech pani się dobrze zastanowi. Czy ktoś mógł chcieć jego śmierci? Czy ostatnio zachowywał się... inaczej?

– Wie pan, miał swoich wrogów. Ludzie mu zazdrościli pieniędzy. Pewnie niejeden się teraz ucieszy, ale ja nic nie wiem o interesach męża. Nigdy się tym nie interesowałam, a on był z tego powodu zadowolony. Mawiał, że facet ma przynosić kasę, a kobieta zajmować domem i pięknie wyglądać.

– Nic odbiegającego od normy w ciągu ubiegłych dni?

– Nie zauważyłam...

Ilecki zadał jeszcze parę pytań, ale niczego istotnego nie udało mu się wyciągnąć. Pożegnał się, złożył kondolencje i opuścił willę.

Tokarski już na niego czekał. Trzymał w dłoni sporych rozmiarów telefon.

– Mamy coś ciekawego, komisarzu. – Z trudnością przyszło mu operować ekranem dotykowym, z powodu lateksowej rękawiczki, ale w końcu znalazł to, czego szukał.

– O dwudziestej trzeciej dwadzieścia trzy wykonał ostatnie połączenie, trwało dwadzieścia jeden sekund. W rejestrze nie ma innych połączeń z tym numerem.

– Deja vu. – Arkadiusz przypomniał sobie sprawę Majkuta. – Pokaż.

Kiedy zobaczył adresata, poczuł znajomy dreszcz. Coś zaczyna się zazębiać. Szybko wyciągnął i przekartkował notes. Numery się zgadzały.

– Zbieraj się. Jedziemy w odwiedzin.

– Tak jest. – Tokarski nie musiał pytać, gdzie.

Ilecki oddał telefon aspirantowi, a ten wrzucił go do woreczka i ruszył w stronę techników. Jeszcze przez chwilę, zanim wygasł ekran, na wyświetlaczu widniało nazwisko kontaktu. Janiak.

– Znowu się spotykamy, panie Janiak. – W głosie Ileckiego zabrzmiała groźba. – I to nie może poczekać do rana.

Mężczyzna przecierał zaspane oczy, jednocześnie ziewając. Staromodna piżama w jasnoniebieskie paski i nierówny zarost nadawały mu wygląd więźnia. Próbował wyrażać swoje niezadowolenie z najścia o tak barbarzyńskiej porze, ale gdy usłyszał o zabójstwie Morawca, zbladł i uciekł. Potulnie poprowadził policjantów do małego pokoju. Po drodze uspokajał żonę, która pojawiła się w korytarzu i kazał jej poczekać w sypialni. Ta w końcu spełniła żądanie, gdy wtrącił się Ilecki.

– Po godzinie dwudziestej trzeciej Wojciech Morawiec zadzwonił do pana. – Zaczął komisarz, gdy w końcu usiedli. – Niedługo później został zamordowany. Czy zaprzeczy pan temu?

– Nie, nie... Faktycznie dzwonił, ale ja nawet nie wiedziałem, kto to. Spałem już i odebrałem odruchowo.

– Proszę dokładnie – Ilecki podkreślił ostatnie słowo – opowiedzieć całą rozmowę.

– No, to ja... odebrałem, ale zanim zdążyłem się odezwać, usłyszałem męski głos. Coś tam przeklął i powiedział, że sobie pogrywam i on nie da się wodzić za nos. Szansa przepadła i się zemści. Głos wydawał mi się znajomy, przerwałem jednak i zapytałem, kto mówi. Na chwilę zapadła cisza. Usłyszałem jeszcze tylko: Oż kur... i się rozłączył. Dopiero teraz wiem, że to Wojtek, faktycznie to jego głos. Ja po tej rozmowie przyłożyłem głowę do poduszki i szybko zasnąłem. Nigdy nie mam problemów ze snem.

– Proszę wezwać żonę.

Nieco otyła brunetka, w białe jak narzuconej garderobie wpadła do pokoju, kiedy tylko mąż zawołał: Aa-aanka!

– Czy mąż dzisiaj wieczorem wychodził?

– Panie policjancie, ta skąd. Pooglądaliśmy wiadomości, potem zjedliśmy kolację i po dziewiątej już żeśmy byli w łóżku. Jak Boga kocham! Nigdzie nie wychodził. A czy coś nabroił?

– Przysięgnie pani, że od wieczora na pewno był w domu przez całą noc?

– Przysięgam, co mam nie przysięgnąć, jak był! Chrapał jak zwykle, panie policjancie.

– Dobrze, pani już dziękujemy. A do męża mamy jeszcze parę pytań.

Kiedy rozgorączkowana małżonka odprowadzona przez Tokarskiego wróciła do sypialni, Ilecki wznowił przesłuchanie.

– W ciągu ośmiu dni zginęli Bernard Majkut i Wojciech Morawiec. Znał ich pan obu, prawda?

– Znałem, kiedyś nawet to byliśmy paczką, ale to już stare czasy. Morawiec, świętej pamięci, to nosa zadzierał, jak się dorobił i już dawnych kumpli nie poznawał. A Bernard był swój chłop, wie pan przecież, komisarzu, że myśmy często na piwo chodzili.

– A czy Majkut nie wspominał ostatnio o Morawcu?

– O Wojtku? Nie, chyba nie... – Podrapał krótką szczecinę Janiak. – Przynajmniej nie pamiętam.

– A przypomniał pan sobie może, czy aby na pewno w noc zabójstwa Majkuta siedział pan z kolegami do końca popijawy?

Mężczyzna zbladł jeszcze bardziej, ręce zaczęły mu się trząść. Czuł, że tym razem tak łatwo się nie wywinie.

– To ja już powiem, jak było. Po drugim piwku powiedziałem, że muszę iść, bo mam coś ważnego do załatwienia.

– A to było?... – Podchwycił Ilecki groźnym tonem. Nie spuszczał wzroku z oczu podejrzanego. Tamten nie wytrzymał długo.

– Anka, moja żona, miała robić przetwory, ale teściowa zadzwoniła, że ją serce boli, więc Anka obiecała, że do niej przyjedzie na noc. No i powiedziała mi, że jak jutro wróci, dwadzieścia buteleczek soku z malin ma być na stole. Bo jak nie, to będą ciche dni, sami wiecie, jak to jest, no nie?... Ale co ja miałem kumplom powiedzieć, że stara mnie do garów zagoniła? Żyć by mi nie dali. Panie, ja do północy sprzątałem po tym soku, co to mi się narozlewało. W domu byłem sam, ale przysięgam, że nie miałem nic wspólnego z morderstwem. Nic, a nic.

– Lepiej, żeby tym razem mówił pan prawdę. – Ilecki wstał i spojrzał z góry na siedzącego. Pochylił głowę i rzekł powoli, cedząc słowa. – Więc jeśli jeszcze coś ukrywasz, to ostatni moment, żeby to powiedzieć. Dziś nazwiemy to przeoczeniem, jutro zatajaniem faktów i utrudnianiem śledztwa w sprawie dwóch... – Pokazał palcami. – Dwóch morderstw. A za to parę latek można dostać.

– Ja już nic więcej nie wiem... Panie komisarzu, ja bym muchy nie skrzywdził.

Ilecki usiadł i przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Tamten zdradzał objawy zdenerwowania, poruszał nerwowo palcami i parokrotnie głośno przełknął ślinę.

– A zatem, panie Janiak – odezwał się w końcu niskim głosem komisarz. – Na czas morderstwa Majkuta nie ma pan alibi, bo sok z malin raczej w sądzie będzie kiepskim świadkiem. W czasie zabójstwa Morawca, jak poświadczyła żona – zawiesił na chwilę głos, wpatrując się w oczy rozmówcy, dając mu do zrozumienia, że to mało wiarygodny świadek – przebywał pan w domu. Dobrze. Nie podejrzewamy pana. Jednak może odpowie pan na parę pytań. Znał ich pan obu, jakie były między nimi stosunki?

– Jak już mówiłem, kiedyś byliśmy przyjaciółmi, za młodzika. Berni i Wojtek też, dopiero po wypadku wszystko się pokiełbało. Bernard długo dochodził do siebie, Wojtek w tym czasie przejął po dziadku warsztat i zaczął rozkręcać interes. Wtedy już z takimi, jak my, nie chciał się zadawać. Widział komisarz jego chałupę? Jak rezydencja jakaś, byle ludzi w oczy koliła... – Zaciśnął usta i zmrużył oczy. – Ja mu tam nie wróg, ale ludzie gadają, że nie tylko legalne interesy prowadzi. A o starych kumplach zapomniał. My z Bernim zawsze lubiliśmy dłużyć w samochodach, to i żeśmy w warsztatach się zatrudnili. Nie u niego pracujemy, nie chciał nas. Ja u Staśka Podolca, a Bernard to w Rozborzu Długim. To sąsiednia wioska.

– A ten wypadek, o którym pan wspomniał?...

– A, to będzie już dziesięć lat. – Machnął niedbale ręką, ale głos mu zadrżał. – Bernardowi ktoś przywalił w łeb kamieniem. Pojechaliśmy na dyskotekę, wie pan, trochę popiliśmy, bójki często się zdarzają, jak to wśród młodych na wsi. No i wychodzę sobie zapalić, patrzę, a on leży jak długi, krew mu się leje, a oczy w ślup. Rzygać zaczął, ledwom mu głowę na bok przekręcił, bo by się udławił. Pogotowie wezwałem i uratowali go, ale ponoć jedną nogą był już po drugiej stronie.

– I nie wie pan, kto go tak mógł załatwić?

– Już mnie policja o to maglowała. Ale sam Berni nie pamiętał albo nie chciał powiedzieć.

– A czy Morawiec był tam z wami?

– Ano, jasne, że był, samochodem starego nas przywiózł.

– A czy ci dwaj nie pokłócili się o coś? Wtedy albo później?

– Rzadko się z nim później widywaliśmy. Ale z Bernim przy piwku czasami wspominaliśmy dawne czasy. Bernard mówił, że ledwo cześć Wojtek powie, a i tak, tylko wtedy, jak ktoś pierwszy zagada. Wielki pan! – Wypiął pierś, kręcąc zabawnie ramionami. – Ale z Bernim też się nie zadawał, nic mi o tym nie wiadomo.

– Więc nie sądzi pan, żeby to Morawiec pozbył się Majkuta?

– To byłoby bez sensu. – Janiak zrobił wielkie oczy. – Przecież obaj nie żyją. Wojtka to pewnie jakiś kumpel od ciemnych interesów postanowił się pozbyć. Na pewno o kasę chodziło.

Ilecki zadał jeszcze kilka pytań, ale nie zanotował już żadnych informacji. Przesłuchiwany odpowiadał najczęściej "nie wiem" albo zaprzeczał. Gdy wychodzili z Tokarskim, w głowie tliła mu się jakaś myśl. Coś, co powiedział Janiak, czego dokładnie nie uchwycił, a co mogło być istotne. Myślał o tym przez ca-

łą drogę, ale "szufladka" chwilowo nie chciała się otworzyć.

Rozebrał się po drodze z korytarza do łóżka, rzucając ciuchy, gdzie popadnie. Ledwo przytulił się do żony, zasnął. Nie dane mu było jednak długo pospać tej nocy. Kolejny dzwonek telefonu wyrwał go z błogiego snu, w którym ciągle pluskali się z żoną w ciepłych chorwackich wodach.

– Ilecki, słucham.

– Panie komisarzu, zbadaliśmy nóż. Są na nim tylko jedno odciski.

– Skoro dzwonisz o takiej porze, to rozumiem, że znasz właściciela?

– Oczywiście, nie chciałbym przecież skończyć w drogówce.

– Więc? – Nie zareagował na zaczepkę poirytowany Ilecki.

– Należą do Krystyny Morawiec.

– Ja pier... – Zmełł w ustach przekleństwo. Żona nie lubiła wulgaryzmów, a usłyszał, że się przebudziła.

– Zaczynać, czy poczekać na komisarza?

– Będę za godzinę, poczekajcie.

Wiktoria Porażka rozglądała się ciekawie po gabinecie nadinspektora. Zdziwiła ją ilość książek ułożonych pedantycznie na wielkim regale. Większość literatury fachowej, ale dwie półki wypełniała beletrystyka. Same wielkie nazwiska autorów kryminałów. Olbrzymie biurko, ze stojącym na nim okazałym monitorem sprawiało schludne wrażenie. Niewielka ilość bibelotów była rozmieszczona z rozmysłem, żadnego niepotrzebnego bałaganu.

Sam Misiak dzisiaj prezentował się zgoła odmiennie. Z galanterią przyjął ją u siebie, szarmancko ucałował dłoń, zaproponował, aby poczekała u niego, aż Ilecki skończy przesłuchanie, a on w tym czasie zaparzy kawę. Nowoczesny ekspres właśnie obwieścił zakończenie procesu i po chwili parująca filiżanka stała już przed prokuratorem.

– Przepraszam, za te ostatnie żarciki. W tej pracy bez poczucia humoru to ciężko byłoby wytrzymać. Dlatego martwię się o Arka. On do wszystkiego podchodzi śmiertelnie poważnie. Nawet na Prima Aprilis, heh.

– W porządku, nie gniewam się. Przez lata słyszałam o wiele gorsze inwektywy. – Upiła łyk. – Mmmm. Porządne espresso. Jeśli za każdym razem mi pan takie zaserwuje, to całkowicie zapomnę o tym *faux-pas*.

– Pani Wiktorio. – Położył ręce na blacie. – Czy mogę się tak do pani zwracać? – Potaknęła, upijając kolejny łyk kawy. – A zatem, pani Wiktorio, u mnie zawsze kawa na ławę. Dla takiej uroczej osoby tylko towar z najwyższej półki. Sam George Clooney poleca. – Mrugnął łobuzersko.

Wiktoria w końcu rozluźniła się i szczerze roześmiała. Najwyraźniej знаła reklamę ze znanym aktorem.

– A propos nazwiska, znałem kiedyś jednego Porażkę. – Wiktoria najeżyła się, przygotowana na kolejnego suchara. – Mieszkał w Rozborzu Długim. Fajny gość był, ale to już parę lat, jak Abraham wziął go w swoje objęcia. Uczył mnie polskiego i muszę przyznać, że dobry był z niego belfer. Teraz już takich nie ma. – Zerknął na rozmówczynię. Jedyną reakcją było delikatne zaciśnięcie szczęk. – No, ale nie o tym będziemy rozmawiać. Co to za *news* przynosi pani dla mojego psa gończego? I tak się dowiem, a zawsze przyjemniej usłyszeć z takich ust.

– Poszperałam w banku.

– Szybko pani działa, za szybko na singlową robotę, nieprawdaż?

– W sprawie o zabójstwo szkoda każdej chwili. Czemu sobie nie pomóc, jeśli są możliwości? – Kąciki ust uniosły się filuternie.

– Coraz bardziej mi się pani podoba, Ech, gdybym był ze trzydzieści lat młodszy i co najmniej tyle kilo chudszy, to nie pozwoliłbym pani za długo chodzić z gołym prawym serdecznym. – Zarechotał. – In-

teligenta i piękna – zabójcze połączenie. Moja Maryśka też taka była. – Urwał. Na chwilę przestał być podtatusiałym gawędziarzem erotomanem. Stał się starszym mężczyzną po przejściach. Ale ten moment słabości trwał krótko.

– Jakie ustalenia? – zapytał ponownie w wesołym tonie.

– Wojciech Morawiec wybrał przed śmiercią całkiem niezłą sumkę w gotówce. – Szybko i konkretnie przedstawiła fakty. Nie lubiła lania wody. – Dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych.

– Fiu, fiu! – zagwizdał Misiak. I wtedy przebudził się w nim major Sucharski. – Chyba się przygotowywał na tourne z żoną po galeriach handlowych.

– I tylko tyle by wziął? Niech pan spojrzy w kalendarz, mamy 2018.

Nadinspektor ze śmiechu aż poklepał się po udach. – Dobrze, dobrze. – Widząc jednak twarz prokuratora, stracił rezon.

– Myśli pani, że ktoś go szantażował? – Poglądził się po brodzie. – Na przykład Majkut? A Morawiec nie lubił dzielić się kasą i go kropnął? A potem ktoś z powodu tych pieniędzy odesłał w zaświaty i jego?

– Teoria zgrabna i sensowna. Jednak bardzo mało prawdopodobna.

– A to dlaczego? – Zaperzył się Misiak.

– Byłby to pierwszy przypadek w historii, kiedy szantażystą jest nieboszczyk. – Wyszczrzyła zęby. – Morawiec zlecił przygotowanie sumy w banku trzy dni po śmierci Bernarda Majkuta.

– No, to załatwia sprawę. – Nadinspektor odchylił się w fotelu, składając ręce na okazałym brzuchu. – Mimo wszystko to bardzo interesująca informacja.

– Coś czuję, że jak znajdziemy pieniądze, to będą na nich łapska zabójcy.

– W takim razie czekam na wynik dochodzenia. Niech zakończy się... wiktoria. – Uniósł filiżankę zadowolony z żarciku.

Podkrążone oczy, zapadnięte policzki, zero makijażu i tłuste włosy. Ilecki nie mógł uwierzyć, że siedzi przed nim ta sama osoba, z którą rozmawiał kilka godzin wcześniej. Nie była brzydka, ale bez kobiecych dodatków upiększających jej urodę należała do przeciętnych. Kilkadziesiąt minut w samotności pozwoliło jej się uspokoić. Podobno w czasie zatrzymania była agresywna, a w trakcie transportu wpadła w histerię. Teraz, czy to pod wpływem działania leków, czy po opadnięciu emocji, siedziała cicho ze wzrokiem tępo utkwionym w guziki koszuli komisarza.

– Dlaczego mnie zatrzymaliście? – Zabrzmiął w końcu pozbawiony emocji chrapliwy ton. – Zabili mi męża. Czego chcecie ode mnie? Mało wam jeszcze? – Podniosła na chwilę głos, ale widząc zimno w oczach policjanta, umilkła.

– Poznaje pani to? – Ilecki delikatnie położył foliową torebkę, zawierającą zakrwawiony nóż.

Kobieta rzuciła okiem na stół. Powoli docierało do niej, co widzi i jakaś myśl zaczęła kiełkować w głowie.

– To... nie może być... to znaczy, poznaję. To mój nóż kuchenny. Mąż zamawiał z Niemiec cały zestaw. Ale... dlaczego?... – Spojrzała niczym wystraszona łania na policjanta. Nie doczekała się współczucia.

– Tym narzędziem pozbawiono życia pani męża. – Wycedził sucho. – Ściągnęliśmy odciski palców.

– I co? – Nie wytrzymała zatrzymana.

– Są na nim wyłącznie należące do pani.

– Ale... jak? To niemożliwe.

– Fakty są niepodważalne.

– Oczywiście, że są moje odciski. Przecież to mój nóż. Ale ja nie zabiłam męża! – Wstała, krzycząc. – Co mi pan sugeruje, jak pan śmie. Nie zabiłam go! – Sięgnęła po zawiniątko, ale Ilecki był szybszy. Jedną ręką zakrył nóż, drugą chwycił nadgarstek kobiety. Wstał i szybkim ruchem wykręcił jej rękę. Zawyla z bólu.

– Dowody rzeczowe nie mogą być dotykane. Proszę siadać i odpowiadać. Jest pani podejrzana o zamordowanie męża.

– Jestem niewinna. – Zapłakała. – Zamiast łapać mordercę, tracicie czas na durne oskarżenia.

– Niech pani jeszcze raz opowie przebieg wydarzeń. Zaczniemy od momentu, kiedy ostatni raz widziała męża żywego.

Krystyna Morawiec wahała się przez chwilę. Przemogła się jednak i zaczęła nieco nieskładnie relacjonować. Powtórzyła poprzednie informacje, do momentu, kiedy wróciła z Rzeszowa około pierwszej w nocy. Brama była zamknięta, a gdy się otworzyła, ujrzała ciało męża. Już wtedy nie żył.

– Brama na pewno była zamknięta?

– Jestem najzupełniej pewna. – Z przekonaniem pokiwała głową.

– A jak ktoś dostał się na teren posiadłości, zabił pani męża i rozpułynał się w ciemności? Czy ktoś miał dodatkowego pilota albo klucze?

– Nie. – Zaprzeczyła zdecydowanie. – Były tylko dwie kopie, moja i Wojtka.

– Czy nikt nie mógł ich dorobić?

Chwila zawahania.

– Nie... – odparła mniej pewnie. – Nie, moich na pewno nie, chyba że męża. Ale on by nikomu nie pozwolił. Pilnował własnych rzeczy, aż do przesady. Więc nie sędzę.

– Czy w domu włączony był alarm?

– Tak, już mówiłam. Sama go odblokowałam. Był aktywny, gdy weszliśmy z pańskim kolegą.

– W domu jest tylko jeden włącznik?

– Dwa. Drugi jest od strony garażu. Jeden automatycznie aktywuje cały dom.

– Rozumiem. Czyli nikt się nie włamał?

– Nie ma mowy.

– Czy ostatnio doszło do jakiegoś spięcia pomiędzy wami? Kłóciliście się?

– Ot, normalne małżeńskie sprzeczki. Ostatnio nawet rzadziej.

– A czy ktoś potwierdzi, że była pani w Rzeszowie? W sklepie, barze? Może jakiś paragon, potwierdzenie przelewu?

– Nie... – odparła po chwili zastanowienia. – Nie sędzę.

– Chce pani powiedzieć, że młoda kobieta pojechała na zakupy, chodziła po mieście kilka godzin i nic nie kupiła? Nic pani nie jadła, nie była w barze?

– Panie komisarzu. – Popatrzyła pustym wzrokiem, jakby nie słuchając. – Jednak zmieniłam zdanie. Chcę rozmawiać tylko w obecności adwokata.

Promienie słońca rozjaśniły twarz Wiktorii. Jej kształtny nos wydawał się idealny, a nieco zbyt szeroko rozstawione skośne oczy i trójkątna twarz nadawały kociego charakteru.

Przystojna. – Oceniał w myślach komisarz Ilecki. – Ale nie mój typ urody. Może jest i piękniejsza od Agaty, ale na pierwszy rzut oka ma zbyt surowe rysy. Brak tego ciepła, które się czuje od samego początku. Zresztą, o czym ja myślę, jestem żonaty i nie w głowie mi romanse.

Arkadiusz Ilecki wyznawał proste i surowe zasady. Nie było miejsca na łamanie reguł. Ani w pracy, ani w życiu prywatnym. Ich naruszenie trzeba było ukarać, chociaż przez lata nauczył się dostrzegać przeróżne odcienie szarości i zdarzało mu się nieco odstępować od kodeksu. Nigdy jednak w sprawie poważnego przestępstwa. A takie teraz mieli przed sobą.

Ponowne przesłuchanie Krystyny Morawiec w obecności adwokata nie wniosło nic więcej. Jedynie można było domniemywać, że Morawcowa naprawdę nic nie wiedziała o kwocie, którą wybrał z banku mąż niedługo przed śmiercią.

– Specjalnie czekałem z tym pytaniem, aby ją zaskoczyć w najmniej spodziewanym momencie. – Ilecki

wbił się mocno w oparcie fotela, spoglądając na prokurator, siedzącą po drugiej stronie biurka. – Jej reakcja była szczerą. Nie sądzę, żeby było ją stać na takie aktorskie wyżyny. Wygląda raczej na nieskomplikowaną osobowość.

– Kobiety potrafią być zwodnicze. – Wiktoria filuternie uniosła długie rzęsy. – Ale zgadzam się, że była mocno zaskoczona. Ba, nawet wstrząśnięta.

– A kasy nie ma i nie ma żadnej wskazówki, co się z nią stało.

– Przynajmniej masz winną. – Tym razem Porażka odchyliła się w fotelu, zakładając nogę na nogę. – Teraz mnie czeka dalsza robota.

– Naprawdę myślisz, że to takie proste rozwiązanie? – sceptycznie odezwał się Arkadiusz.

– A co przemawia za inną wersją? Masz trupa, narzędzie zbrodni, brak alibi. Zbrodnia to niesłychana, pani zabija pana... – zadeklamowała.

– Chyba sama nie wieszysz. – Odparował natychmiast. – W to, co mówisz.

– Touche. – Uczyniła gest uznania, niczym filmowy muszkietier, pochylając głowę i wyciągając otwartą dłoń.

– To może wyłuszczyć, skąd moje wątpliwości. Przeanalizowałem zabójstwa z ostatnich trzydziestu lat w zasięgu sześciu sąsiednich gmin. Ich liczba to... – Zawiesił teatralnie głos. – Jeden. A dokładnie jedno zabójstwo w trakcie pijackiej awantury. A tu nagle pstryk i w tydzień mamy dwa trupy. Co więcej, denaci znali się i w dzień śmierci Majkuta kontaktowali się po raz pierwszy od długiego czasu. To statystycznie mniej prawdopodobne niż dwa pokery w jednym rozdaniu. Nawet bez znaczonych kart.

– Statystyka to narzędzie bez krzty życia. – Uśmiechnęła się Wiktoria. – Według statystyki na pana z psem przypadają po trzy nogi.

– Rany Julek, za długo siedziałś u Misiaka. – Mimo woli roześmiał się. – Ale teraz bądźmy już poważni. Tu się ważą losy być może niewinnej osoby.

– To już zostawiam tobie, ja muszę się przygotować do wystąpienia w sądzie.

– Spokoju nie daje mi jeszcze jeden zbieg okoliczności. – Ilecki w zamyśleniu oparł policzek o dłoń. – Zarówno Majkut, jak i Morawiec niedługo przed śmiercią dostają telefon. Krótka wiadomość od znajomej osoby, ale takiej, z którą kontakty dawno się urwały.

– Fakt. Najpierw telefon, a później śmierć. – Wzdrygnęła się Wiktoria. – Brzmi jak z kiepskiego horroru.

– Ale zdarzyło się naprawdę. Najpierw Majkut dzwoni do Morawca i ginie. Potem do Morawca dzwoni Janiak i to zapewne ostatnia rozmowa tego pierwszego. Może ostrzec Janiaka...

– I co mu powiesz? – Drwiąco przerwała prokurator. – Jak zadzwoni dawny znajomy, to od razu wal do nas, jeśli chcesz dożyć ranka?

– Wiem, głupio to brzmi, ale jednak... coś nie daje mi spokoju. Za dużo tu zbiegów okoliczności. Cały czas mam wrażenie, że to tylko przedstawienie, że stoi za tym ktoś w cieniu.

– Władca marionetek?

– Może nie aż tak, ale... – Zabrakło mu słów. – Ktoś, kto zaciemnia obraz. *Man behind the curtain*.

– Intuicja?

– Intuicja to wyciąganie podświadomych wniosków z informacji, które do nas docierają, ale nie potrafimy ich połączyć w całość. Takie czucie przez skórę.

– I jakie masz przeczucia?

– Że trzeba szukać w przeszłości. Jak się w nią wgryziemy, zobaczymy motyw, a wtedy złapiemy mordercę. Bo na razie mam wrażenie, że wszyscy kłamią i podają fałszywe alibi. Janiak już się przyznał do oszustwa, Morawcowa też na pewno nie mówi całej prawdy.

– Podsumujmy zatem podejrzanych.

– Na czas zabójstwa Majkuta alibi Morawców stanowią ich zeznania – byli cały czas w domu. Wersji Janiaka nikt nie potwierdzi, pozostali kolesie od kufla siedzieli do nocy w barze, co poświadcza pracownica „U Jagody”. Majkutowie również byli w domu.

– Nawet ich wzięłeś pod uwagę?

– W tej pracy nie ma odrzucania ze względu na sentymenty. – Spojrzał uważnie w oczy Wiktorii. – Nikogo. – Po chwili dodał: – Na czas zabójstwa Morawca alibi nie ma żona. Janiakowie i Majkutowie poświadczają sobie wzajemnie. Kolesie Janiaka i Majkuta mają alibi od rodzin.

– Więc być może mamy winną, a Majkuta pozbawił życia ktoś przypadkowy?

– Możliwe – odparł bez przekonania Ilecki. – Ale żeby czegoś nie przeoczyć, pogrzebałem w przeszłości. Popatrz. – Wskazał palcem na monitor, obracając go w stronę towarzyszek. Tutaj mamy sprawę sprzed dziesięciu lat.

– Pobicie Bernarda Majkuta? – Zdziwiła się.

– Tu mamy tylko krótką informację, w tamtym czasie w najbliższym komisariacie takie drobne sprawy archiwizowano jeszcze analogowo.

– I co zamierzasz?

– Kurwamać.

– Słucham? – Wiktoria nie mogła uwierzyć, w to, co usłyszała.

– Pora wezwać Kurwamacia. – Nim Porażka zdążyła się odezwać, sięgnął po telefon i dodał:

– Zaraz sama zrozumiesz. – Wystukał numer i zakomenderował krótko. – Dawać mi tu Kurwamacia. I nie chcę słyszeć, że jeszcze nie dotarł.

Po kilku minutach drzwi otworzyły się i siedzący ujrzeni najpierw pudło, zza którego ktoś obwieścił głośno zgrzytliwym głosem:

– Jestem, kurwamać, nie dacie ani chwili spokoju, kurwamać. – Wiktoria w jednej chwili zrozumiała przydomek. Mężczyzna wymawiał przekleństwo w bardzo charakterystyczny sposób, łącząc w jedno słowo i przesuwając akcent na – wa –, co sprawiało bardziej zabawne, niż wulgarne wrażenie. Gdy zobaczył uśmiechającą się młodą kobietę, zreflektował się i bąknął przepaszajaco:

– O pardon! Nie wiedziałem, kurwamać, że komisarz ma gościa płci pięknej, kurwamać. Uszanowanie! – Rzucił zakurzone pudło na blat i skierował się ku wyjściu. Był to podstarzały mężczyzna w płaszczu, przypominającym dawno minione czasy. Łysawa czaszka odbijała promienie, kozia bródka w szpic nadawała wygląd diabelski, a wielki garb wymuszał stałe pochylenie karku.

– Dziękuję! – krzyknął Ilecki.

– Się, kurwamać rozumie, szefie!

Gdy tylko zamknął drzwi, Wiktoria zadała nieme pytanie gestem i wzrokiem.

– Może jego maniery nie są salonowe, ale jeśli chodzi o archiwum, to prawdziwy mistrz. Potrafi wyciągnąć i dostarczyć, co trzeba, niewiele wolniej od komputera. – W głosie policjanta zabrzmiała nutka uznania.

Następne minuty upłynęły im na dokładnym wertowaniu akt. Pojawiały się w nich znajome fakty i nazwiska oraz dochodziły nowe postacie. Z raportu wynikało, że dnia dwudziestego szóstego sierpnia 2008 roku Bernard Majkut został znaleziony nieprzytomny nieopodal remizy w Rozborzu Długim przez obywatela Andrzeja Janiaka. W miejscu tym odbywała się wakacyjna dyskoteka, na którą poszkodowany przyjechał wspólnie z siostrą i piątką znajomych. Nie było świadków zdarzenia, a z relacji lekarzy wynikało, że ofiara została uderzona w potylicę twardym przedmiotem, doprowadzając do krwiaka podtwardówkowego. Po odzyskaniu przytomności nastąpiła trwała amnezja. Sprawę zamknęto.

– Popatrz na to. – Podsunął Ilecki. – Siedem osób, które przyjechały na imprezę owego feralnego dnia.

– Bernard Majkut, Barbara Majkut, Andrzej Janiak – Wiktoria zaczęła potakiwać odruchowo. – Adam Szczęsny, Wojciech Morawiec, Maria Polkowska i Krystyna Papata. – Uniosła głowę. – Nazwisko panińskie Morawcowej, no proszę. Dwie osoby z paczki już nie żyją. Masz rację, coś tu śmierdzi.

– I dlatego ty zajmij się swoją działką, a ja zrobię to, co umiem najlepiej. Będę – uderzył się po nosie – węszył dalej.

– Co zamierzasz?

– Pora poznać pozostałe persony dramatu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 17.12.2018 07:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.